

Kodaktor odpowiedzialny
Teodor Żychliński w Poznaniu.

Komisja cenzuralna i redakcyjna: Płoc Wilhelmski No. 3,
ul. Długa redakcyjna: Lipowa ul. No. 4

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedzielnych
dni i świętych.

Wzrost płac: w roku 1898 sprzedawał się w kioskach
po 2 gr.

Cena ogłoszeń (inzeracji)
Główna strona 1 gr. 6 lin. — 4 strony od
wielkości drobnej 3 gr. (incl. stem.)

Listy
redakcyjno-administracyjne i ekspedycyjne winny być
frankowane

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpła kwartalna
w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w Warszawie 3 tal. 15 gr., w Berlinie 3 tal. 15 gr., w Lipsku 3 tal. 15 gr., w Wrocławiu 3 tal. 15 gr., w Krakowie 3 tal. 15 gr., w Łodzi 3 tal. 15 gr., w Warszawie 3 tal. 15 gr., w Berlinie 3 tal. 15 gr., w Lipsku 3 tal. 15 gr., w Wrocławiu 3 tal. 15 gr., w Krakowie 3 tal. 15 gr., w Łodzi 3 tal. 15 gr.

AGENCJE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wiedniu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarnia i Administracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarnia i nakładca Strzechy we Lwowie przy placu Maryskim. — W Paryżu (przyjmują przedpłatę): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencje do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję w Paryżu: H. Havas, Lafitte, Brillier & Comp., Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Baylii: Hassenstein & Vogler. — W Ferranie: Eucelii Bosc & Co., Friedricksstrasse 50. — W Warszawie: H. Albin, Tambostrasse 84. — W Bromie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniana Fort. Sachse & Comp. W Krakowie: M. M. Deube & Comp. — W Wrocławiu: Friebatsch, Bing. — W Baku: St. Bajofski w byłogrodzie: Tom z Szalewski; w Oczkowie: Józef Chociszewski; w Gnieźnie: A. Wierzbicki; w Nowodawiu: A. Kryszewski; w Krotoszynie: Ludwik Cienierski; w Obornikach: E. W. Bakowski; w Ostrowie J. Priebatsch; w Pleszewie: L. Zboralski; w Śmiglu: T. Radkiewicz.

POZNAŃ, 10 września.

O chorobie cesarza Napoleona, która obecnie najbardziej zajmuje całą Europę, dochodzą nas z Paryża z źródeł, mogących być dobrze poinformowanymi, następujące ciekawe szczegóły:

„Cierpienie cesarza zależy na tym, że mając katar i reumatyzm w prostacie, bezustannie narażony jest na bólesz najdotkliwsze, których nie określam bliżej ze względu na wrażliwość. Lekarze widzą konieczność operacji, ale odważyć się na nią nie mogą, bo byłaby niebezpieczną samą z siebie a tym bardziej przy steranym organizmie monarchy. Cesarz jest bardzo osłabiony a szczególnie podrażniony nerwowo. Ręka mu się tak trzęsie, że podpisanie nawet dać nie może bez pomocy sekretarza. Żołędek bardzo źle trawi. Skończyć może z wycieńczenia bardzo łatwo. Można się też lada chwila spodziewać zapalenia moczowego pęcherza, któreby w tych warunkach było śmiertelnym. Cesarz prawie wcale nie wstaje z łóżka, każde bowiem poruszenie pomaża cierpienia. Korespondentów dzienników zagranicznych zawieszano ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych, by jak najogólniej pisali o zdrowiu monarchy. Natomiast nie ulega wątpliwości, że niewiele szkody robią dzienniki półurzędowe, zapowiadając raz w raz wycieczki cesarza do Paryża, które się nie sprawdzają a tym samym strach wmagają. Im gorzej się dzieje w cesarskim pałacu, tym żywiej pracuje prasa opozycyjna, przygotowując teren do wypadków, których pragnie na przypadek katastrofy... Paryż jest wrażliwy, nerwowy. To też można o nim powiedzieć, że dziś w niepewności, co się stać może, jest w melancholicznym usposobieniu. Niepokój odbija się na wszystkich twarzach... Podróż cesarszowej na Wschód chwilowo całkiem odroczone... Dziennik wasz z 3 bm., w którym podaliście wyciąg z listu dr. Schlesingera o chorobie cesarza, wzięty miast policja zabrała; podobnego losu dozna zapewne i numer, w którym zechcecie te kilka słów moich zamieścić.”

Wbrew powyższemu doniesieniu zaręczają i dziś odebrane przez nas dzienniki półurzędowe paryskie, że cesarz miewa się daleko lepiej a nawet przydywał w środę rano radzie ministrów. Patrie dodaje, że w Carogrodzie bynajmniej nie stracono nadziei odwiedzin cesarszowej Eugenii, na której przyjęcie pałac Beyerber wspaniale przyodzabają, ku czemu codziennie niemal ambasada turecka przesyła z Paryża paki z stósonkami przedmiotami luksusowymi. Również i w obozie pod Châlons dotąd czekają wierchowce cesarskie na przybycie monarchy. W skutek tych uspokajających wiadomości na giełdach panował wczoraj spokój, choć spekulacja nie była ożywiona.

Korespondent nasz (7) lwowski podaje w liście dzisiejszym trafną, jak mniemamy, bo wolną od stronniczości charakterystykę oba stowarzyszeń politycznych we Lwowie t. j. Towarzystwa demokratycznego i klubu rewolucjonistów. Pierwsze zorganizowane nader silnie, bo znakomity naczelnik jego dr. Smolka dzierży nad niem dyktatorską niemal władzę i posiada nieograniczone wszystkich członków zaufanie, chwytą dziś z powodze-

nem wszelką inicjatywę polityczną we Lwowie ruchu i przeprowadza poważnie wszelkie swe przedsięwzięcia. Drugi, jakkolwiek głównie z inteligencji złożony, niedomaga jeszcze z powodu sił młodocianych i zbyt krzyżujących się opinii pojedynczych swych założycieli. Po za temi dwoma Towarzystwami kupi się obóz trzeci, najumiarkowańszy, który pragnie przedewszystkiem, by sejm a nie kto inny kierował polityką Galicji, oraz by w sejmie tym zasiadali mężowie umiarkowani, a wypróbowanego patriotyzmu i dobrej woli. Stronnictwo to życzy sobie zatem powtórnego wyboru pp. Ziemiańskiego i hr. Gołuchowskiego, których kandydaturę w obec danych stósonków i my popierać będziemy.

Nowa odpowiedź Przeglądu.

II.

W przeszłym artykule wypowiedzieliśmy raz jeszcze Przeglądowi Polskiemu powody naszego wystąpienia przeciw sposobowi walki, jaką wytoczył kierunkom według siebie szkodliwym. Teraz winniśmy mu słowo tylko jeszcze odpowiedzi na zarzuty przysięgające z jego strony właściwy przedmiot zawiązaną tylko z powodu Teki Stańczyka polemiki, zarzuty dotyczące obranego przez nas stanowiska a dowodzące, że z nalem widzimy, iż zapal polemiki spycha Przegląd nieco z podstawy bezstronności, na której choćby nawet walczący z sobą po za obrębem przedmiotu spornego, znajdować się powinni. Zarzucam nam Przegląd, pochlebiamy sobie, że niesłusznie, „że nie raz bardzo źle się przysługujemy, szczególnie w Galicji, dając otuchę zgubnym kierunkom i niebezpiecznym niedorzecznościom.“ Jako argument przeciw słuszności tego zarzutu dość przytoczyć świadectwo wystawione nam na kilka stronie poprzednio: „Dziennik Poznański, któremu, aczkolwiek jesteśmy z nim w wojnie z powodu kolegi Stańczyka, tem chętniej przyznajemy, że w sprawie, o której mowa, zamieścił szereg znakomych artykułów, które świetnie ukoronowały ostatnim, pod tytułem: Przed Sejmem...“ Zdaje nam się, że kto zasłużył sobie w obliczu samego Przeglądu na takie świadectwo na stronie 496, nie może być tak niesłychanie szkodliwym tężże samą Galicji na stronie 509 tego samego posytku Przeglądu. Natomiast winniśmy nie bez żalu obrócić raczej przeciw Przeglądowi zarzut nam uczyniony i powiedzieć: „Przegląd nie raz bardzo źle się przysługuje, szczególnie nam tu w Poznańskim, dając otuchę

z gubnym kierunkom i niebezpiecznym niedorzecznościom.“ W Galicji można się bawić w stronnictwa, bo cokolwiek bądź, pozostaną one polskimi nie wstrząsając samymi bytem polskości. U nas inaczej, jak zapewne Przeglądowi nie tajno. Ludzie dojrzali i uczciwi u nas stoją tedy na stanowisku zachowawczości narodowej, którą i my za nasz sztandar uważamy. Jak to już w jednym z ostatnich numerów pisma naszego powiedzieliśmy, jest według nas, a w czem nam zapewne i Przegląd słuszność przyzna, solidarność narodowa, zgoda wszystkich żywiołów polskich w celu zachowania naszego bytu, pierwszym i ostatnim niemal warunkiem możności utrzymania narodowego życia w Poznańskim. Przeciw tej prawdzie, którą i Przegląd zapewne za prawdę uzna, podnoszą się dzisiaj w imię zasad zachowawczości politycznej, prawowierności, porządku społecznego, czemu wszystkiemu nikt naturalnie nie zagraża, coraz liczniejsze i coraz namiętniejsze głosy, których szkodliwość wobec rozstroju opinii i obojętności pewnej dla sprawy publicznej, staje się dla niej niezaprzeczoną. Kierunek ten, świecący dotąd nieobecnością w życiu i pracach narodowych, zagraża nam rozbiciem tego, co się z nich jeszcze trzyma. O formie tych wystąpień, równie namiętniej jak niegodnej, także dwóch zdań być nie może. Trudno, aby Przegląd tego wszystkiego nie widział, aby nie czuł na tym polu porówno z nami, aby nie rozumiał potrzeby obrony zagrożonego naszego stanowiska narodowego, po za granice której to obrony nie wychodziliśmy nigdy ani jednym słowem. Mimo to, łączy się Przegląd, do pewnego stopnia przynajmniej, z naszymi przeciwnikami, dodaje im otuchy w ich z pewnością wcale nie patriotycznym dziele, a popiera tem samym kierunek, w który go wypchać mogą tylko same polemiczne, ale którego przekonanie jego dzielić nie może. Cała nasza postawa w dwóch sprawach miejscowych, które dały powód do podniesienia głosu kierunkowi psującemu tutejszy nasz organizm narodowy, w sprawie zerwania solidarności w czasie ostatnich wyborów i zakazu żałobnego obchodu za Kazimierza Wielkiego, była czysto obronną. Milczeć nie było nam wolno, bo tak w jednym, jak w drugim widzieliśmy wyraźną szkodę i ujmę dla narodowego naszego życia. Czyżby w podobnej postawie, czyżby w obronie tego, co sam Przegląd bronić uważa za rzecz konieczną, redakcja jego zechciała istotnie wraz z przeciwnikami na-

szymi złej wiary, upatrywać radykalność, rewolucyjne dążenia, chęci wywrotne a przypuszczać, że własne nasze postępowanie w tej sprawie trwoży nas i straszy?”

Raz jeszcze. Wyróżniamy Przegląd z pomiędzy organów i kierunków, które się w jego łaski wprasają, ale z drugiej strony zwracamy uwagę jego na owe mało pocieszające, szkodliwe i zasmucające anti-narodowe objawy, jakim przedewszystkiem u nas w Poznańskim odwagi dodaje. Postępując własną drogą, na której z rządkami wyjątkami i nas znajdujemy; nie ulegając grzechnostkom i pochlebstwom organów i kierunków, których szkodliwości nie widzieć nie może, a z którym zasady nie łączą, odda sprawie naszej narodowej ważną i rzeczywistą usługę. Kierunki obalamucone, szkodliwe, anti-narodowe zamilkną, widząc się opuszczonymi przez organa i ludzi narodowych jakichbądź religijnych i politycznych przekonana. Przedewszystkiem zaś niechaj go nie zastrasza bajejna zmora rewolucji. Dzisiaj obawiać nam się należy stokroć bardziej rozstrajającej organizm narodowy i rozwodniającej krew przybraną w pozorne maski apatycznej, choć zjadliwej reakcji, aniżeli rozpalającej i rozgorączkującej rewolucji. Druga śpi, pierwsza żyje, nurtuje i truje.

Wiadomości urzędowe.

N.Pan raczył dyrektorowi szkoły realnej Wieckę w Frankurcie nad Odrą nadać order orla czerwonego 4 klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Prowincyi, 8 września.

† Z powołania żołnierz, z przynusu różnik a choć najmniej literat, chwytam za pióro, by na ryzyko uzyskania jakiegoś zaściankowego przydomka, do ogólnej dyskusji i swoje dorzucić słówko.

Udowodnionem jest dostatecznie, że w Polsce od najdawniejszych czasów historycznych każdemu ruchowi zbiorowemu towarzyszyło zawsze pewne poruszenie religijne. Ukonstytuowanie się kraju naszego w jednolite państwo nacechowałośmy przyjęciem wiary chrześcijańskiej, a Litwini z Unią nie tylko cywilizacyjną polską przejmowali, ale z nią razem i światło duchowe. Wojska nasze stawały do boju z pieśnią ś. Wojciecha na ustach, a każdy z osobna szczylił się, że w imię Maryi może ponieść trudy i cierpienia wojenne. Po domach i chatach naszych na pierwszym zawsze miejscu widzimy zamieszczony obraz Najświętszej Dziewicy, a pobożne nawet powitanie ofiarujemy wspomnieniu i chwale Bożej!

— Jest to, rzekł — zapatrywanie się tych wszystkich, których uludna Rosya potęga oślniła. My z wyżyny europejskiej lepiej, czystsiej, bezstronniej zapatrujemy się na sprawę... Powstanie na dobre, Rosya słaba... polityczne konstellacje nam sprzyjają...

— Polityka zewnętrzna jest pono ostatnią siłą, na którą, tylekroć na nią zawiedzeni, rachowaćbyśmy powinni. Mijam zresztą i potęgę i zręczność moskiewskiej dyplomacji silnej tēm, że dla niej nie jest obowiązującym a fałsz jej podstawą, ale z kąd Polska nasza weźmie ręce, broń... wódzów, żołnierzy... amunicyą... pieniądze??

— Za pozwoleniem — zawołał wódz, jest lud, ja wszystko opieram na ludzi, na masach... broń, to moja rzecz... nie trzeba tylko przywiązywać się do rutyny... pieniądze musi dać szlachta, jeśli chce być cała...

Na te słowa generał się uśmiechnął.

— Za pozwoleniem, rzekł, są to rzeczy zbyt poważne, abymy je zbywali ogólnikami, rozbiieramy każdą z osobna... Lud... nasz lud pan znasz, on poczucia narodowego ma mało... i masami nie pójdzie pewnie. Zależać od latwa, rachować nań niepodobna, chybaby przewagę militarną po naszej stronie dotykałnie zobaczył...

Broni kraj nie ma całkiem, a zaopatrzenie w nią jest przy naturalnem posiłkowaniu Niemiec Rosyi — prawie niemożliwe i nigdy w porę nie przyjdzie... Co się tyczy szlachty... Dobrze jest mówić ze stanowiska zasad rewolucyjnych o zniszczeniu jej, ale w takim stanie, w jakim my jesteśmy, przy braku innych żywiołów wyrobionych narodowo — ze szlachtą dziś ginie Polska. Można jej winy i grzechy widzieć, ubolewać, że nie mamy nie nad nią, ale zaprzeczając nie podobna, że strata prowincyi nie byłaby tak zabójczą jak strata szlachty, bo z niąby Polska poszła do gruby. Złe jest gdy naród żyje klasą jedną, gdy ta w sobie całe jego siły pochłania, ale dziś właśnie czas rozwijaniem ludu i stanu średniego leczyc tę chorobę... Nie jest to więc dla nas chwila do rewolucji — ale do pracy energicznej, zbrojenia się moralnego, przygotowywania.

— A! zawołał wódz — widzę że jesteście krańcowo z sobą przeciwni w przekonaniach... coż pan na to? rzekł zwracając się do Albina...

Albin słuchał dotąd z poszanowaniem obu, niekiedy w czasie rozumowania stryjczego brata brew nieco marszczył, ale czekał, by na niego kolej nówić przyszła.

— Ja, na nieszczęście nie podzielam zdania pańskiego, odezwał się wskazując generała... ja tu przedstawiam żywioł młody, który chce być rozumny szaleńcem, który niepodobnieństw i niebezpieczeństw nie widzi, bo je potęgą uczucia, miłości, poświęcenia zwyciężyć się spo-

Nie tracąc czasu, najbliższymi drzwiami wysunęli się wszyscy, Albin odetchnął — serce mu mówiło, iż dobrze zrobił.

— Co panu przyszło do głowy? zapytał drugi mężczyzna, żeby nas tak popłoszyć. — To bezpotrzebne tchórzostwo!

Człowiek, który to mówił, był słusznego wzrostu, silny, rumiany, rysów może nie brzydki, oczów błyszczących, warg rumianych — ale całość twarzy rażała pospolitością, którą tylko jakiś aktorski ton i wyraz, coś przypominającego artystę dobrego teatru — okraszały. Ubiór, ruchy, podrzucanie głową, wznoszenie czoła, wejścia studyowane — namysł długie, jakby szukające natchnienia, sposób mówienia deklamacyjny raziły nienaturalnością, wydawały się jako produkta raczej wielkiej sztuki, niż uczucia głębokiego. Ten także nie obudził w Albinnie sympatyj choć na jenuis przeważał i tytaniczne miał chętki... Uczciwi ludzie czują przez skórę komedyantów choćby najdoskonalszych... a wszelka przesada rozmyślna jest im wstrętną.

— Wcale tchórzem nie jestem, odparł Albin, ale miałem powody ważne prosić panów, byśmy się udali gdzieindziej. Spotkałem tu dziś człowieka, którego nie posądzam o złą wolę ani o zdradę, ale ponieważ był uwiadomiony o schadzce... zdało mi się słusznym...

— A no, dobrze — zawołał pierwszy, gdyż generał milczał dotąd... pójdziemy do trzech Szwajcarów, a dla większego bezpieczeństwa i swobody, weźmiemy pokój osobny. — Czy zgoda?

Mówiacy poszedł przedem. Albin i generał kroczili za nim. W tym krótkim czasie przeciagu, poczciwy chłopiec nie mówił słowa, wyciągnął rękę generałowi i ścisnął ją serdecznie. — Poznali się oba... nie mówiąc.

W tej drugiej kawiarni demokratyczniejsze jeszcze było zgromadzenie, tłum bardziej ożywiony, ścisł większy i tu łatwiej było utonąć pokrytym obokami dymu, przewodnik wszakże, obeznany doskonale z miejscowością, przecisnął się wśród stolików, szepnął coś garsonowi i udał się, przedem zawsze, do osobnego gabinetu... Tu kszano coś podać i drzwi zamknięto... Szmer tylko głuchy dochodził ich od wielkiej sali... Artysta rewolucyjny zajął przy stoliku miejsce przesowskie, które sobie sam wyznaczył.

Ani generał ani Albin nie mieli ochoty posiedzenia zagać, nieznajomy, którego nazwiemy wodzem, gdyż za takiego wszędzie chciał być miany, i przewodniczyć pragnął nie pracować — skorzystał z tego usposobienia, aby zabrać głos i nieznanym mu współpracownikom oślnić wymową swą i rozumem. Widać było z jego niespokojnych ruchów i biegających oczu, jak pilnie szło mu o popis...

ZAGADKI.

Obrazy współczesne

przez

B. Bolesławitę.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. Zob. No. 203 i 204.)

W kawiarni ludu było mnóstwo, domina stukała, chłopcy z grokiem, piwem i czarną kawą latali, stoliczki wszystkie były zajęte... W drugim końcu długiej sali tysiąca kolumn kłamanych... bo ich większość część zwierciadła biorą na swój rachunek... postrzegł Albin kapelusze żałobne, po których się poznać mieli.

Przy stoliku stało dwóch ludzi... Albin zbliżał się do nich i drugi raz tego dnia — cofnął się już nie zdziwiony ale przerażony widocznie. — Jednym z tych dwóch w kapeluszu z żałobą był mężczyzna starszy, męskiej żołnierskiej postawy, błądy, twarzy pięknej, energicznej, stoicko zimnej, którego rysy... przypomniały Albinowi tak bardzo i przybraną matkę pułkownikową i widzianego na koleji stryjczego brata generała Stanisława, iż z razu... nie wiedział co myśleć... Zawahał się nawet, czy ma ku nim przystąpić. Zdało mu się rzeczą niepodobną, aby to on był... ale im dłużej się w niego wpatrywał, tēm pewniejszym się stawał swego... Generał tylko był przebrany po cywilnemu i kapeluszem nieco twarz starał się osłaniać...

Albin miał go dotąd za tak przywiązanego do Moskwy człowieka, tak był przekonany, iż do niczego należeć nie może... że w tej chwili doznał zarazem upokorzenia, zdumienia, wstydliwej a nawet niedowiarstwa. Myśl zdrady przebiegała po jego głowie... Potem przypomniał sobie Arsena Prokopowicza, i instynktowo rzekł w duchu: — Jeśli on jest człowiekiem ofiary... niech go tam ten nie widzi...

Zrobił to bez namysłu z natchnienia i żywym krokiem zbliżywszy się do dwóch stojących przy stole... po daniu znaku na przód, iż był tym, kogo oczekiwali, rzekł żywo:

— Ani chwili do stracenia — o nie proszę się nie pytać... rozjeżdżcie się panowie... dokąd chcecie, nie tu... natychmiast... Zejdźmy się gdzieindziej a naradzimy w ulicy.

To też tej jedności narodu i kościoła w Polsce! Liczne postawiliśmy pomniki, jakim najwznioślejszym jest obwołanie MARYI królową Polską! Dalej Prymasostwo polskie, z władzą gdzienidziej nieszczęśliwą. Na Wawelu każdemu widzialnie obok katedry zbudowany zamek królewski świadczyć zawsze będzie o tej Polakom przewodniej myśli. A i w Poznaniu, któż w pomniku Mieczysławów i Bolesławów nie przyklasnie wielkiej myśli postawienia obok miecza drzewa krzyżowego! Bo „Krzyż a Miecz” to hasłem Polski, to tradycją naszego narodu! Chciej rozzerwać jedno od drugiego, to równa się wyrwanu serca z ciała, to jest targnięcie się na jedno i drugie. To też naturalnym być się widzi, że w nowszych czasach, w ogólnym uniesieniu narodowym, wielki wzięto udział duchowieństwo nasze, bo dotąd ono było zawsze gdzie naród, a naród zawsze z niem. Nieśtetw, w nierównych walce musielimy ulec. Nieprzyjacielem rozspali nasze obozy, organizacje narodowe upadły, jedno jeszcze pozostało i mamy nadzieję pozostanie: duchowieństwo i to duchowieństwo może dziś jeszcze do walki i ofiar gotowe! Nie dziw więc, że cała nieprzyjaciół złość na jego wspomnienie kipi i tylko o zupełnym jego od narodu odosobnieniu marzy. Ale dziś nam oglądać pomiędzy nami apostołów kaźących rozdział pomiędzy kościołem i narodem i liczyć uczni ich pomiędzy ludźmi dobrej woli.

Z drugiej strony przeciw trudno nam nie przyznać z bólem, że i między naszym duchowieństwem, do nie dawna tak gorliwym w pracach narodowych, dziś zawiązała z góry pewna obojętność dla spraw publicznych i przesadzona jakaś obawa, by kościół nie nadużył do demagogii politycznych. Władza kościelna uważa — co prawda, nie zawsze niesłusznie — za źródło klęsk minionych owe „demonstracje”, z korzeniami chce je wyrugować, lecz zapoznawając stóunki nasze i tradycje narodowo-religijne, nieraz niestosowne obraża drogi, a przez to osłabia w nas, wypychając z Kościoła naród doń przywykły, i życie religijne i narodowe!

I czyż nie ma być wolno głosu swego przeciw temu podnieść? Jesteśmy Polakami i na straży Polskości stoimy, a maż to nam być obojętne, że część inteligencji (bojętniejsze dla spraw polskich i mniej gorące) zacyta poczynać miłość ojczyzny! A czyż w obec ostatnich wyborów chce kto jeszcze mieć dowody zubożenia, to niech idzie na probostwa a u najgorliwszych danieli księży albo nie znajduje wcale czasopism, albo co gorsza tylko niemieckie: Bresläuer Hausblätter, Maerisches Kirchenblatt, Ostdeutsche lub Posenerkerl. Pozwólmy spokojnie na szerzenie się podobnego zubożenia pomiędzy duchowieństwem naszym katolickim a zobaczmy je w krótkie zajmujące stanowisko wcale nie świetne księży z warmińskiej lub chełmińskiej diecezji...

Nie żądamy, aby duchowieństwo ponosiło całą ciężar walki narodowej, ale aby ją wspólnie z nami poniosło, bo chociaż jak księży się usunęli, ziemia nas nie pochłonięła, to przecież luki pomiędzy nami powstałe, dla miejscowych stósunoków (powiat wschowski) w inny sposób, jak nowym powołaniem duchowieństwa, że tak powiem pod broń, nie dadzą się zapełnić. Gazeta Toruńska na podobne argumentacje zwykła odpowiadać, że bez duchowieństwa obywatelstwo Prus Zachodnich się obywa, ale czyż Gazeta Toruńska nas zapewni, że wstrzymanie się częściowe duchowieństwa tamtejszego od życia politycznego przynosi nam jakie korzyści? My zaś z naszej strony przywiedzeniem za przykład powiatu wschowskiego, myślę, że daliśmy Gazezie Toruńskiej w jej odpowiedzi „Panu Danielewskiemu” (nr. 205) żądany dowód, że są okolice, w których mimo natężenia wszystkich sił świeckich, bez współudziału duchowieństwa nie się nie da zrobić a i tylko w ściślejszym porozumieniu z niem walka jest możliwa. A ta walka nam tu zrodzoną i zamieszkałym zarówno w interesie kościoła i narodu jest pożądaną. Bo na cóż kościółowi zdać się może, że przez powstrzymanie się duchowieństwa od ruchu wyborczego, przechodzi w Lesznie zamiast trzech Polaków katolików, trzech niemieckich liberałów, którzy żądają zupełnego uniemożliwienia wpływu duchownych na szkołę i zaprowadzenia słułow cywilnych! To też widząc, na co się zanosi, czujemy się w obowiązku wypowiedzieć jawnie swe zdanie, aby nasze milczenie nie było czasem poczytane za

przyzwolenie lub wcale pochwaleń tego, co się dzieje. Mamy obowiązek zaznaczyć w tym miejscu groźną nam niebezpieczeństwo i zwrócić uwagę duchownym samym na zupełnie nowe stanowisko, jakie pomalą mu w obec narodu narzucać usiłują. Musimy wyznać, że w obec ze wszech stron nieprzyjaznych stósunoków, zastęp obywatelstwa straszliwie się przeczłada, ubytek więc takiego — nawet liczebnie tylko biorąc — sprzymierzeńca, bardzo był dla nas przykry i dokuczliwy, ale właśnie choćby dla tego samego przeciw rozłączeniu się walczymy musimy i stanowiska Gaz. Toruńskiej i jej teorii o podziale pracy pojąć nie możemy. Jeżeli konsekwencye z tej teorii obliczamyśmy chcieli, przyslibyśmy do zakazania ks. Dzierżonowi trudnienia się pszczołami swemi, bo już ktoś inny na témże samém polu się zatrudnia, a księdzu jako księdzu nie wolno się czém innym trudnić jak swoim tylko brewiarzem. Może i ks. Malinowskiemu nie byłoby wolno dokończyć rozpoczętego wydawnictwa gramatyki. Lub też nam rólnikom, słusznie na zasadzie owej teorii o podziale pracy, zakazano by agitacji politycznej, bo rólnictwu jesteśmy pożywni, a gazetem do walki politycznej powołanym niepotrzebnie wchodzimy w drogę. Czyż Gazeta Toruńska akceptowała by konsekwencye swojej teorii. Zdaje mi się zresztą, że już pan Danielewski zbija ją teoreją, my naznaczący tylko winniśmy stanowisko nasze godłem: „Viribus unitis”.

Na tém kończymy nasz pogląd na stanowisko dzisiejszych naszych stronnictw w obec duchowieństwa naszego; przyczepiając jeszcze do odpowiedzi daniej: „panu Danielewskiemu” w Gazecie Toruńskiej kilka drobniejszych uwag dla scharakteryzowania walczących obozów. Gazeta Toruńska rozwodziąc się nad tém, żkąd się wzięła ta cała dyskusja, powiada, że już przed laty trzema była mowa o udziale duchownych przy wyborach. Gazeta Toruńska odwołuje się na to, że już wtenczas rozstrzygnęła tę kwestyę, tak jak ja dzisiaj rozstrzyga, to jest orzeczeniem, że bez współudziału duchownych obejść się możemy. Dziennik z swej strony ubolewał bardzo nad tym ubytkiem współpracowników i raz po raz nie bez najsluszniejszej obawy zwraca uwagę na niebezpieczeństwo ztamtąd groźące i coraz wyraźniej się kształtujące.

Dzisiaj Gazeta Toruńska chciałaby niby z pokorą przyjąć zakaz publicznego odprawiania nabożeństwa za króla Kazimierza, bo nie pochwalać go oświadcza, iż święta narodowe, iż praca narodowa nie potrzebuje nabożeństwa. Dziennik natomiast zganił wyraźnie podobny zakaz, ale z swej strony też nigdzie nie powiedział, że nabożeństwo do odprawiania uroczyściami narodowych i do zajęcia się pracami narodowymi jest potrzebne. Jest to po prostu insynuacja Gazety Toruńskiej.

Jednakowoż nie wiem, czy insynuacyi tej, z pewnym rozumie się ograniczeniem przyjąć nie można, i to właśnie dla nadania wyraźniejszego odcienia tradycjonalnemu usposobieniu namemu religijno-narodowemu, i dla naznaczenia, że wszystko, co dla narodu robimy, i dla religii zrobić gotowi jesteśmy, że chcemy się zastósować do katolickiego: „ora et labora”.

Ze się bez nabożeństwa na razie obyć można i my z Gazetą Toruńską nie wątpimy, ale różnica między nami a Voltaiem jest ta, że Voltaiem tylko z Bogiem chciał umierać, a my z Bogiem chcemy i żyć.

W ogóle bez nabożeństwa, bez modlitwy, bał bez religii żyć i umierać można, ale jak żyć i umierać!

Lwów, 7 września.

(7). Niepoznałem mego kochanego Lwowa. Ruch w nim coraz większy, coraz żywszy. Życie polityczne na wielkie rozwija się rozmiary, stowarzyszenia polityczne, kluby, komitety różnych barw rosą i mnożą się, dwa, choć nie konieczne silne stronnictwa stoją przeciw sobie do walki, każde z nich organizuje się, każde ma swój organ, swój dziennik, a nawet swoje siły zbrojne. Towarzystwo demokratyczne, w którego skład, pod dowództwem takiego jak Smolka męża znakomitego, wchodzi po największej części ludzie młodzi, gráci, sprężysti, silnie się rusza, bierze inicjatywę w każdej sprawie, w której jakąś rolę odegrać może, nie pomija żadnej sposobności do zmanifestowania, że jest, że istnieje i że działa. Opiera się ono głównie na mieszczanach w ściślejszym tego słowa znaczeniu, mniej zamożnych, mniej po-

ważnych, mniej bojaźliwych, liczy w swém gronie znaczny zastęp młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, sprawą demokracji mało się zajmuje, o kwestyie społeczne wcale się nie troszczy, za to trudni się polityką na wielką skalę, a programem jego jest znany program Smolki. Siła główna tego towarzystwa w jasno postawionym programie, w osobie jego przewodzący i w solidarności jego członków. Dla powiększenia siły towarzystwa zawiązało się tu pod przewodnictwem redaktora „organu demokratycznego”, Dziennika Lwowskiego, stowarzyszenie gimnastyczne pod nazwą „Białe orzeł”. Można być, a mnie trudno nie być przeciwnikiem towarzystwa demokratycznego, ale przynależało, że jego wytrwałość, solidarność i ozywające je ciepło i u najzaciętszych przeciwników znaleźć muszą uznanie. Mało masz tam ludzi wyższej inteligencji, mało masz tam ludzi wyższe zajmujących stanowiska w społeczeństwie, nie masz tam ludzi mających, są to ludzie ubodzy, ludzie pracy, ludzie po większej części nie wiele myślący, ale tém większa w tym obozie karność. Każda z góry przez przewodzącego podana myśl, choćby niekoniecznie zbyt szczęśliwa, skoro tylko jest patryotyczna, skoro tylko poczciwa, znajduje bez dyskusji poparcie, pokłask i wędzie w wykonaniu. Udział w obchodzie stuletniej rocznicy konfederacji Barskiej w Rapperswil, urządzenie mityngów tu i owdzie, kopiec Unii i cały obchód tej pamiętnej rocznicy, wszystko to wyszło z tegu towarzystwa i najsilniejsze w niem znalazło poparcie. Zdaje mi się, że cokolwiekby poseł Smolka wniósł, wszystko by przyjęto i wykonano, bez względu na wartość wniosku, bez względu na stojące i stawiane przez przeciwników jego wykonaniu przeszkody. Jakie jest towarzystwo demokratyczne, takim go znamy, znamy jego zalety i jego wady, słowem wiemy, czém ono jest.

Inaczej rzecz się ma z nowo powstałym towarzystwem politycznym, które przyjęło nazwę „klubu rezolucyonistów”. Jest ono zbyt młode, by już dziś powiedzieć można, co z niego będzie, trudno nawet powiedzieć, bo trudno wiedzieć, czém ono jest dzisiaj. W skład jego wchodzi najrozmaitsze żywioły, przeważają jednak ludzie nauki, ludzie poważni i spokojni. O ile wiem, jest w tém towarzystwie czterdziestu kilku doktorów różnych fakultetów. Wprawdzie ktoś powiedział, że we Lwowie jest każdy dziesiąty człowiek jakimś doktorem, ale na 200 członków 50 doktorów, to zawsze c. f. a. bardzo imponująca. Jest w klubie piętnastu czy szesnastu posłów, kilku radnych miejskich, kilku członków rady szkolnej, wielu adwokatów, lekarzy, profesorów, literatów, dziennikarzy, słowem inteligencja stanowi bardzo przeważną większość klubu. Jeżeli dodam, że w składzie jego jest dwóch księży, sześciu hrabiów i dwudziestu kilku mieszczan rzemieślników i przemysłowców, będziecie mieli niemal dokładną statystykę składu klubu. Na czele klubu stoją i nim kierują założyciele klubu, a ponieważ jest ich szesnastu, z których każdy ma własne wyrobione przekonanie polityczne, więc i kierownictwo klubu nie może być tak jednolite, jak towarzystwa demokratycznego, którego widomą głową, którego niemal wszechwładnym dyktatorem jest przez całe towarzystwo poważany i kochany przez jego Smolka. Podano nam już podobno, dla dokładności jednak powtórzę tu nazwiska osób, które klub założyły i takowym kierują. Oto założycielami są posłowie: Hr. Badeni, Piotr Gross (obraz na pierwsze trzy miesiące prezesem klubu), Cezary Haller, Kornel Krzczonowicz, Emil Pfeiffer, Adam ks. Sapieha i Zygmunt Sawczyński, adwokat p. Białoskórski, redaktor p. Dobrzański, radcy miejski p. Dąbrowski, adwokat Schranzel (zraelita), marszałek rady powiatowej stanisławskiej, adwokat p. Skwarczyński, członek rady szkolnej p. Starkeł, adwokat Ludwik Wolski, księgarz Karól Wild i doktor praw izraelita p. Filip Zuker. Z pomiędzy tych założycieli zajmowali się dotąd przeważnie sprawami klubu i głównie dotąd nim kierują pp. Krzczonowicz, Gross, Dobrzański, Wolski, Białoskórski i Starkeł. Głoszą tu, że klub wziął sobie za zadanie obalić i zupełnie z widowni politycznej usunąć posła Ziemiałkowskiego. Na czém te twierdzenia opierają się, nie wchodzę, uważam je za mylne, bo znam w składzie klubu bardzo liczne grono członków, którzy może i większość stanowią, a którzy, nie tylko nie są politycznymi nieprzyjaciółami p. Ziemiałkowskiego, ale nawet gotowiby kandydaturę jego ponowną we Lwowie popierać. Jeżeli o charakterze i przyszłym stanowisku klubu rezolucy-

nistów w tej chwili nie jeszcze stanowczego powiedzieć nie można, pochodzi to i ztąd, że na posiedzeniach klubu najrozmaitsze objawiają się opinie. Dość wskazać na ostatnią mowę dra Miller-ta, który stawiał program skrajniejszy niż jakiegokolwiek towarzystwo demokratyczne. Wszak szanowny radny żąda nie tylko zniesienia konkordatu, celibatu, klasztorów, słułow cywilnych obowiązków itd., ale żąda on nawet zabrania na rzecz c. k. skarbu majątków kościelnych! Jest to wprawdzie program tylko jednego członka klubu, na który wątpię żeby się pisali nie tylko należący do klubu księży, ale żeby się nań pisała i większość klubu, mimo to słysząc takie programy, w takim jak klub rezolucyonistów towarzystwie, mimowoli powstaje pytanie: czegoż towarzystwo demokratyczne będzie żądać? Jakich programów postawią kandydaci stronnictwa opozycyjnego? Z czasem nastąpi między członkami klubu porozumienie, zdania się zetną i wyrobią, stronnictwo skonsoliduje się i jasny co do najważniejszych kwesty stanie program. Dziś jest to jeszcze niemożliwe, towarzystwo jest bowiem jeszcze za młode.

Po za temi dwoma obozami tworzy się obóz trzeci, z najumiarkowańszych złożony żywiołów, pod przewodnictwem p. Ziemiałkowskiego. Czy stronnictwo to, może najliczniejsze, i u nas w mieście i podobno w kraju, a tém silniejsze, że znajduje niejako poparcie rządu, który, chcąc się oprzeć na stronnictwie narodowem, tylko na najumiarkowańszym opierać się może, zwięże się w jakie towarzystwo, nie wiem; że jednak będzie mieć swój własny we Lwowie organ, jest już jawną tajemnicą. Co sobie dotąd na ucho opowiano, wygadała dziś niedyskretna Gazeta Narodowa, głosząc, że od 1 października poczyni wychodzić tu dziennik pod tytułem Polska, którego założycielami mają być postwie Ziemiałkowski, Golejewski, B. cheński itd. Utrzymują tu, że Polska będzie jakimś pismem wstecznem, a nawet ministeryalnem. W takim razie byłaby nieprawdziwą wiadomości, iż założycielami tego pisma są pp. Ziemiałkowski i Bocheński. Albo jedno albo drugie jest fałszywe. Łatwo pojąć, że na politykę tych posłów nie każdy się zgodzi, ale pojąc, że oni są wstecznikami i że należą do stronnictwa ministeryalnego, jest dla mnie przynajmniej więcej niż trudne. Obawiam się, czy tych kilka słów moich w obronie pisma, które jeszcze nie powstało, nową burzę przeciw mnie nie wywoła, bo nigdzie może tak jak u nas nie jest ściganem słowo prawdy, otwarte wypowiedzenie zdania własnego. U nas wolno każdego przeciwnika bezkarnie uważać za wroga i jako wroga traktować, bezceścić, lżyć i czernić. Kto się waży powiedzieć u nas, że w zgromadzeniu tém lub owém byli obok najzacniejszych ludzi także urwisze, tego wolno ogłosić zdracą ojczyzny. Ale dość o tém; miejmy nadzieję, że z czasem i my przyjdziemy do tego, że będziemy względniejsi dla przeciwników naszych, że i zdanie obce choć z przeciwnego ale narodowego pochodzące obzu nauczymy się poszanować.

Obok wspomnianego dziennika Polska, ma się tu pojawić także wkrótce pismo tak zwane klerykałne, założone, jak utrzymuje dzisiejsza Gazeta Narodowa, przez kilka księży i pp. Maurycego hr. Dzieduszyckiego, Kaliksta Orłowskiego itd., p. t. Unia. Redaktorem ma być ks. Krechowicki, były wicerektor w seminarium Zmartwychwstańców w Rzymie, a głównym współpracownikiem młody historyk p. Kalicki. Ksiądz Krechowickiego nie znamy tu, ale jeżeli prawdą jest że p. Kalicki głównym tego dziennika będzie współpracownikiem, pewnym być można, że pismo to nie będzie tak skrajnym jak wasz Tygodnik, i że będzie czyste i szczerze narodowem. Dziennik ten ma wychodzić trzy razy na tydzień. Odpowiedzialność za redakcyę obejmuje podobno właściciel drukarni p. Fogiel.

Co do sprawy wyborów lwowskich zapisać tu muszę, że według doniesień z tarnowskiego obwodu ma tam w miejsce p. Starowiejskiego, który złożył mandat, być wybrany posłem z większych posiadłości p. Ziemiałkowski a w gminach wiejskich w miejsce ks. Pawła Sanguski, który także ze względu na zdrowie zrezygnował, hr. Gołuchowski. Wybory nastąpią 30 września i 1 października, więc na tydzień przed wyborami we Lwowie. Nie wątpię, że obydwaj byli posłowie lwowscy przyjmą tam mandaty, choćby dla tego, aby zapobiedz rozterkom i zaciętym walkom w obozie narodowym we Lwowie. Pojmuję bardzo dobrze różnicę

dziewa! My nie widzimy nic niedostępnego... bo przy gorącej pierśi naszej roztopiły się lód, rozpalili kamień... W nas wie jak wrzało w młodzieży 1830 roku, gdy listopadowa noc nadchodziła... My nie mamy nic... to prawda! ląd lud pochylimy i uniesiemy, a mamy broń, z rękami pójdźmy gołemi na ich bagnety, a zdobywszy, a zdobywszy je, na działa... to wiara nasza... Potrzeba walczyć choćby dla tego, że część ludu rozgrzana przez nas wała i pedził nas... żeśmy mu przyrzekli walkę... że zawróć się już nie pora... — Widział pan, zawołał tryumfująco wódz, wskazując Albin — on jest najdoskonalszym wyrazem usposobień kraju. Tak — powstanie jest nieuchronnem... — Jeżeli niem jest — spokojnie odparł Stanisław, to kraj zgubi. Moskwa go sobie życzy, czeka nań, czycha... da mu rozgorzeć i będzie z niego korzystać na zniszczenie Polski... którego plany są gotowe. — A Europa? zapytał. Wódz się uśmiechnął. — Znasz pan ją i europejską dyplomacyę pewnie lepiej odemnie — nie potrzebuje dowodzić, że dla sentymentu nie ona nie robi, a interesu swego nie rozumie jak my... Wódz się uśmiechał z politowaniem.

— Przecież żaręciano nam, pan sam byłeś pośrednikiem — iż w Rosyi mamy współczucie, komitet z naszym działającym wspólnie i że rachować możemy na pomoc jego... — Tak jest... mówił generał, bynajmniej nie zmieszany opozycyą i lekceważeniem okazywanem mu przez wodza — ale to są dopiero zarody i początki... rachować na to nie radziłem i nie radzę, pracować życzyłem i żyję. Trzeba znać ogólny charakter moskiewski, by wiedzieć, jak nań mało rachować można... jak o słowa im nie trudno, jak o czyn nie łatwo. Ten komitet rozprysnie się w pierwszej chwili niebezpieczeństwa...

— Ja także nieco znam Rosyę — zawołał Albin — ale nie sądzę o niej tak źle, są tam żywioły liberalne, szlachetne. — Przepraszam, rzekł generał, są żywioły rewolucyjne, nihilistowskie, socialistowskie, są prouduści... są ludzie wyrotu... nie ma jednej spójnej idei dodatniej... Rosya burzyć potrafi — to jej zadanie — stworzyć ani nawet odbudować, nic. Despotyzm z socjalizmem pójdą ręką w rękę... — Pan więc jesteś powstaniu przeciwnym, odezwał się wódz drwiąco. — Stanowczo, rzekł generał. — Ale ono nieuniknione — gorąco zawołał Albin. — Sądzę, że nie — uniknąć go i zahamować można... mówił generał, ale na to potrzeba odwagi prawdziwego patriotyzmu, któryby w imię ojczyzny nie lekkał się nie-

popularności, któryby ze skrajnymi ideami miał odważnie walczyć... a na taki wątpliwy, czy nas dziś stanie...

— Z pewnością na kwestyę nikt, rzekł Albin, z tego się stanowiska nie zapatrzy... Nie ma co nawet mówić o tém... Mówmy o pieniądzach i broni.

— Za pozwoleniem — odezwał się wódz, mówmy o zasadach, o kierunku... kto go weźmie? — Wezmą go ludzie z łona kraju wyszli... dodał Albin... rada złożona z żywiołów miejscowych.

— Nie rozumiem tego — przerwał gniewnie wódz — tam nie ma ludzi. Kto tam może być? to są ludzie nowi, niedoświadczeni... tu potrzeba wytrawnych — i jeniaków.

— Potrzeba serdecznych... gorących! rzekł Albin... Zresztą co do kierunku ten sam się narzuci z łona ruchu, wyrośnie z jego wnętrza...

Wódz brew marszczył, pogardliwie odwrócił się od mówiącego...

— Więc nie mamy o czém mówić? zapytał. — Owszem — rzekł Albin — kierunek wyjdzie z kraju i pozostanie w nim, ale ludzie zaufania użyj wszelkich sił... we właściwych im sferach...

— Mówmy wyraźnie... zagrmiał wódz — racyście mi dać jakąś tam nominacyę? tak?... ja niczym podwładnym przeciw być nie mogę.

— Narodu? zapytał Albin. — Narod! fikcyal! mówił wódz... szydersko się uśmiechając.

— Ja go mam za rzeczywistość! zimno odpowiedział Albin... Zresztą uczynicie wedle woli waszej, jeśli zechcecie być z nami, dobrze, nie — pójdziemy sami.

— Pan wiecie, że ja mam silne stronnictwo... — O stronnictwie żadnym w tej chwili wiedzieć nie chcę... Ojczyzna woła, idą wszyscy.

— WPan jesteście młodzieńcem, nie umiejącym się jeszcze rachować z rzeczywistością... uśmiechnął się wódz.

— W istocie dla mnie nią są ideały... a zadaniem ich wcielienie... Zamilkli na chwilę.

— Porozumiejmy się — nieco ostygłszy począł wódz, kreśląc tajemnicze figury rozlanem piwem na stole. Pan — wskazał generał — nie chcesz powstania a nawołujesz do pracy i zbrojenia się moralnego — pan — obrócił się do Albina — chcesz powstania, ale odrzucając rewolucyjny pierwiastek europejski, który ja reprezentować tu mam honor, a pragniesz zdać wszystko na domorosłe siły i jenuście...? nie prawda...

— Oba towarzysze skłonili głowę. — Nie rozumiemy się więc wcale — mówił dalej

wódz, i nie wiem, jakbyśmy tu do praktycznych rezultatów dojść mogli...

— Ja sądzę — dodał Albin, że nam na ten raz nie szło o rezultaty praktyczne... tylko o zbadanie położenia, sił, jakimi rozporządzamy, i o przedstawienie nam, jaki jest stan kraju...

— Ale my go tu znamy lepiej może od was, zawołał wódz, bo my nań patrzymy z góry i nie ludzimy się niczém.

— Myśmy w środku jego i tém mniejszy ludzić się mogli...

— Przepraszam, przerwał generał... nie przez miłość własną, ale z najmocniejszego przekonania to mówię, iż obu panów punkt zapatrywania się nie zdaje mi się szczęśliwie obrany. Młodość widzi gorąco i to często, czego nie ma... Długi pobyt za granicą usposabia do złudzeń szczęśliwych, wyobraźnia tworzy sobie świat swój; braknie jej zetknięcia się z życiem, które daje samo intuicyę jego... Ja przedstawiam tu tylko stósunek nasz do Rosyi... a z niego zdaje sprawę nie z domysłów, ale z najboleśniejszych doświadczeń zacerpniętą. Oplacim ją upokorzeniem, fałszywym położeniem... niebezpieczeństw... których wylęczać nie chcę. Mówię o tém tylko dla tego, aby słowem mym dodać wagi... a portawzam... nie rachujcie nic na przyjaciel Moskali. Mickiewicz, tworząc to wyrażenie zawierające w sobie kontradycyę — był tylko poetą... nie mieliśmy nigdy Moskali przyjaćli — pierwszym warunkiem przyjaźni z nimi byłoby wyparcie się naszych tradycyi... ostatnia żyłka polska nie wypruta jeszcze by się nam porozumieć i pokochać nie dała...

— To, co pan mówisz, byłoby bardzo smutnym, gdyby jego ostatnie słowa nie zawierały lekarstwa na chorobę... Ja jestem tego przekonania, rzekł wódz, iż tradycyi polskich, szlachectw... wszystkiego wyprzeć się nam potrzeba...

— A ja jestem za tém — dodał generał, aby tradycyi stronę szlachetną użytkować tylko... przetworzyć się w duchu wymagań wieku a niczego nie zapierać. Przyszłości wyrzec się nie podobna... odrzucimy ją... osłabim się... Nic trwałego bez podwalin się nie buduje...

Albin teraz począł się niecierpliwie.

— Przepraszam panów — zawołał — my tu rozmawiamy, rachujemy, liczymy, studujemy kwestyę ze stanowiska po za nią leżącego... ja tego nie rozumiem. We mnie się pali! ja tej kwesty inaczey jak ogniem, mieczem na oślep... nie umiem rozplatać... Powstać... bić się... zginąć... a ojczyznę uratować... Nam potrzeba uczucia nie rozumu, nam trzeba gorączki, wiary... poświęcenia...

— Wielu tam jest panów tak rozplamionych? zapytał wódz.

— Nie liczyłem — mówił Albin, jesteśmy wszyscy w takim usposobieniu... my młodzi, a rewolucya, która będzie, cała siły ludzemi się odzwignie... Gorączka nasza zarażliwa... rachujemy, że lud przez duchowieństwo pociągamy, że szlachta zleknie się, zawstydzi i choć nie chętno pójdzie z nami... że średnia klasa, pierwszy raz powołana do ofiary krwi, nie odmówi jej...

Daliśmy z tego urywku dostateczne wyobrażenie długiej rozmowy, która w tym duchu przeciągnęła się dobrze za północ... nie doprowadziła ona zresztą do niczego, każdy przy swoim zdaniu pozostał... Wódz jak skoro się przekonał, że jego dyktatura jest wielce przemiatyczną, okazał się szyderskim i niechętnym. Jenerał jawnie wszelkiego ruchu odradzał... Albinowi pilno było pójść, bić się... i zginąć.

— Ale pan, co jesteś przeciwnym tak powstaniu, zapytał jenerał wódz, wstając nareszcie... gdy pierwsza wybiła — Cóż poczniesz, gdy wybuchnie, gdy pójdą wszyscy...

— Ja? odparł chłodno Stanisław... gdy pójdą wszyscy, pójdę ze wszystkimi... bez nadziei zwycięstwa — ale nie skąpię ofiary krwi...

To mówiąc skłonili się sobie i po umówieniu się o jutrzejsze spotkanie rozešli. Albin wszakże, w którego oczach Stanisław wyrósł tak nagle... potrzebował zbliżyć się do niego i nie rzucił wychodzącego... Spytał go po cichu, gdzie mieszka... Stał w hotelu pocztowym.

— Pozwolisz się odprowadzić?

— Proszę cię...

— Czujesz to jak ja, iż mamy z sobą do mówienia.

— Wiele — zawołał jenerał, w oczach twoich jestem winowajcą, ja ci się z postępowania mego wylómaczyć muszę. Chodź ze mną. Albin z wielką radością towarzyszył mu, przeszli żywymi krokami dzielącą ich od hotelu przestrzeń...

Jenerał stał w małym pokoiku, po żołniersku, ubogo... Zapalił cygara... Stanisław usiadł... zdawał się namyślać od czego zacząć...

— Posłuchaj, rzekł wreszcie głosem drzącym, historia moja jest wspólna wielu z mną. Nie znasz mnie, nie nie wiesz lub wiesz to, co prawdą nie jest. Po dzisiejszem spotkaniu ja dla ciebie nie mogę, nie powinienem mieć tajemnic... Poznasz ty pierwszy może duszę, która pragnęła długo nie być poznana, aby dorosnąć do bohaterstwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jaka zachodzi między mandatami lwowskimi a temi, o których wspomina, ale w obec zachodzących stósunków, spodziewać się należy ofiary jakiejś od kandydatów dla zapobieżenia walkom, których rezultatem mógłby być w końcu mandat od cesarsko-królewskich urzędników dany.

Paryż, 7 września.

Z. „Zbaw mnie, Panie Boże, od moich przyjaciół, z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę.“ Tak modlił się gorąco według tradycji poczciwy Wenecyanin przez Fidelisa jakiegoś snąc w takim samym postawionym położeniu, w jakim znalazł się wczoraj rząd francuski, z łaski arcy-sobie wniernego senatora, pana Ségur-d'Aguesseau. Znacny ten senator dotąd jeszcze strawić nie może mowy ks. Napoleona i sprawców ruchu, który uczynił senatus-consultum koniecznym. Mowę swoją, w której zamierzał bronić wraz z dwoma innymi kolegami swymi postawionego wniosku (o powrocie izbowi prawa podawania do tronu adresów przy rozpoczęciu kadencji i w odpowiedzi na tronową mowę), rozpoczął ów urzędujący mizantrop senatu od tak gwałtownej wycieczki przeciw ks. Napoleonowi, 116 i innym „podpalaczom (incendiaires)“ tego rodzaju, że izba, a nawet i sam p. Rouher, przerywał mu musiel. Cesarstwo liberalne nazwał on „stobkiem na morze puszczonego bez bussoli, zegarem szabonowym regulatora.“ Polityka, którą ks. Napoleon i inni jemu podobni dziś forytują, jest w oczach mówcy „rewolucyjną i zdolną Francją z czterech kątów podpalić itd.“ „Szczęściem! że dla p. Ségur d'Aguesseau senatus-consultum jest niczém, niczém (sic, une fripe, jak się wyraził Journal de Paris, wcale za czerwony nie uchodzący, streszczając tę mowę); pomimo senatus-consultum, cesarz nie stracił ani zdziła z pełni osobistej swęj inicyatywy: jak przedtém, tak i teraz, ma on prawo odwołać się do plebiscytu i jednym zamachem... nie pióra... ale powszechnego głosowania, senatus-consultum i wiele jeszcze mniej niebezpiecznych odeń rzeczy znieść.“ W ten sposób bronił p. Ségur d'Aguesseau senatus-consultum, który rząd tutejszy uważa za swoją deskę zbawienia wśród burzy umysłów, który przedstawia jako sumum um concessio. Nie miałem słusności powiedzieć, że rząd musi się w tej chwili modlić, by go Bóg od przyjaciół uwolnił: taka też po części była i treść mowy pana Magne, ministra finansów, który panu Ségur-Aguesseau odpowiadał.

Prawa adresu domagał się p. Ségur-d'Aguesseau, nie że stanowiska liberalnego, jak się tego łatwo domyślić, ale dla tego, by dać izbowi możność przeciwstawienia swych wyrzuceń wierności i uszanowania wybrakom rewolucyjnej prasy: oryginalnym jest, że tego samego, w téjże chwili domagał się pp. Hubert-Delisle i Larabit z wprost przeciwnych powodów.

Cókolwiekbyż wniosek ten przepadł, jak wniosek p. Bonjean i tyle innych. Senat się okazał wnioskoczerą mienblaganym. Senatus consultum uchwalili większość wszystkich głosów przeciw 3 — i rozdzelił się pożegnany odraczającym jego zgromadzenie dekretem. Krótka radziła, hałaśliwie; największa jego zaśługa w tém, że wbrew wnioskowi p. Hubert-Delisle, który chciał koniecznie, żeby senat coś swego, coś cokolwiek (n'importe quoi) do senatus-consultu wcisnął (by pozostawić „piętno swęj kollaboracyi.“ sic), nie urządził od siebie nic... Jak przystoi dobrze wychowanemu zgromadzeniu uchwalili co rząd chciał i kwita... Dziś panowie senatorowie już się rozjechali. Po domach czekają ich wieńce jeśli nie laurowe, to przynajmniej z winnych gron, bo właśnie w całej Francji odbywają się obecnie winobrania i winobiorcy, jak u nas żniwiarze, plotą wieńce dla właściciela. Winobranie jest ogromną uroczystością w całej Francji i nie masz tu tak wysokiej figury, któraby — bez nadzwyczajnej przeszkody — zaniechała wycieczki do swych dóbr na chwilę winobrania. Pospiech, z jakim senat odprawił ostatnie wnioski, w znacznej części nadejściu winobrania przypisać należy. C'est ainsi que va le monde, małe przyczyny często większe skutki rodzą w historii...

Choroba cesarza, którą za nie wielką ogłaszają i któraby rzeczywistość była taką, gdyby nie wiek i stary organizm, należy do tych małych przyczyn wielkie wywołujących skutki... przynajmniej na gieldzie. Oto co w tym względzie pisze dziś na czele dziennego swęgo przeglądu Journal de Paris, organ sam siebie konserwatywnym nazywający: „Spadek półtora frankowa na 3 pct. papierach, wczoraj na gieldzie uczuty, jest bezrozumny (absurde). Czyż Francji nie było przed Napoleonem III, a nawet i przed jego dynastją, czy jej nie będzie po nich? Tchórzostwo gieldy może być bardzo pochlebnie dla Napoleona III, ale jest hańbą dla narodu!“ Naiwny jest organ p. Weiss, że chce gieldę wzbic w ambicyę. Dziś gielda słabo się poprawia (35 cent.) w skutek uspakajającej noty Dziennika Urzędowego.

PRUSY.

Berlin, 9 września. Jak piszą do Rheinische Ztg. sejmowi zebrać się mającemu, przedłożone zostaną różne petycje. Na pierwszym planie znajduje się kwestya klasztorów, która w jak największą się da ilość petycyi przedstawioną być ma sejmowi. Żądają nie mniej nie więcej, jak dodatku do konstytucyi pruskiego państwa, przez który na zawsze w Prusach kres być ma położony wszystkim klasztorom i osiedlanu się Jezuitów. W interesie ludności katolickiej żądanie jest również skierowane do tego, ażeby bułę z roku 1821, regulującą biskupie dycezye i udział rządu w wyborze biskupów, poddać pod rewizję... Drugim żądaniem, które w licznych petycjach wniesionem będzie do sejm, jest zniesienie trzyklasowego systemu wyborczego przy wyborach na reprezentantów miasta i na miejsce tegoż wprowadzenie powszechnego, równego prawa wyborczego z tajemnym głosowaniem. Ściśle z żądaniem tém połączona skierowana jest trzecia petycja ku rewizji prawa z dnia 11 marca 1850 roku, dotyczące się administracyi policyjnej, tudzież do kategorii tej należących praw z dnia 11 maja 1842 roku, z dnia 8 kwietnia 1847 r. i z dnia 13 lutego 1854. Temu prawodawstwu zawiązującą swój początek tak nazwane rezoluty policyjne, mianowicie w Berlinie dobrze znane i używane.

Magistrat miasta Frankfurtu n. M. wystósował w kwestyi wydaleń frankfurckich przedstawienie do ministra spraw wewnętrznych i upraszał o cofnięcie rozkazu wydaleń. Prowizjalny Correspondent zauważa na to, iż nie podlega wątpliwości, że prośba ta pozostanie bez skutku. Nasamprzód — pisze pomieniony dziennik — zapytują się, czy w ogóle za stósowne uważać należy, że magistrat frankfurcki występuje jako rzecznik osób, które odwracają się od obowiązków i związku państwowego swęj ojczyzny, ażeby korzystać z opieki zagranicy. Następnie każdy bezstronny przynajmniej, że rząd w obec tak niepatryotycznego występowania dość długo był cierpliwy. Nie mogło być tajemnym tak tamtejszym

władzom miejskim jak i rządowi, że wyprowadzanie się pozorne miało jedynie na celu uwolnienie się od służby wojskowej. Z drugiej strony odnośnie familie, które wnosiły o uwolnienie niedorosłych swych synów z związku państwowego, wiedzieć by powinny, że ci z prawem obywatelstwa tracą i prawo pobytu w dawniejszym miejscu zamieszkania.

Pięćdziesięcioletnia rocznica służby i zarazem urodziny księcia Albrechta obchodzone będą dnia 4 października rb. u dworu i w bliższych jubilatów kołach wojskowych z wielką uroczystością. Celem złożenia życzeń przybędą w pomienionym dniu deputacye 7 brandenburgskiego pułku piechoty No. 60 i litewskiego pułku dragonów No. 1, których szefem jest książę, z odnośnych swych garnizonów z Wrietzen i Tyłży.

Minister handlu, rękodzieln i robót publicznych hrabia Itzenplitz powrócił z Altony a minister spraw wewnętrznych hrabia Eulenburg z swęj podróży kilkotygodniowej.

Jerał-porucznik, generał-adjutant JKMOści i dowódzca 21 dywizyi Boyen odkomenderowany został do boku w księcia moskiewskiego Mikołaja podczas trwania rewii pierwszego korpusu armii. Generał przybył już z Frankfurtu n. M. do Berlina i udaje się do Eytkun, dokąd w książę Mikołaj w niedzielę dnia 12 bm. przybędzie.

Komisya, wysadzona celem opracowania projektu do ordynacyi cywilno-procesowej dla Związku północno-niemieckiego, rozpoczęła onęgdaj na nowo swe prace.

Pomiędzy rządami, należąciami do Związku celnego, nastąpiło obliczenie się co do wspólnych dochodów w drugim kwartale bieżącego roku. Związek północno-niemiecki wypłacił w tym celu Bawarii 553,105 talarów, Wyrtembergii 70,006 tal., Luksemburgowi 1337 tal. Badenia zapłaciła Wyrtembergii 79,472 tal. a Hesya 1192 talary.

Kalendarz sądowy, który co dopiero prasę opuścił, wykazuje, że liczba asesorów sądowych zmniejszyła się z 671 na 567 (w starych prowincjach z 490 na 407); natomiast liczba referendaryuszów zwiększyła się z 814 na 902, co pewnie przypisać należy nadziei, że adwokatura wolną będzie. Najstarszymi asesorami (z roku 1858) są starozakonni Landsberger i Lasker.

AUSTRYA I WĘGRY.

Wiedeń, 8 września. Lubo stósunki galicyjskie i wzajemne tamtejszych stronniów stanowisko dość zapewne są znane czytelnikom Dziennika, to wszakże nie będzie może bez niejakięgo zajęcia, co korespondent z Austrii pisze pod tym względem do augsburskiej Allgemeine Ztg. a to w wiernym przekładzie za nim tu powtarzamy. „Rożmaite wypadki we Lwowie — pisze korespondent — jak utworzenie nowych klubów i burliwe zgromadzenia wyborcze zwracają znowu uwagę publiczną na stósunki galicyjskie. Dwa tam naprzeciw sobie stoją stronniwa: jedno, nie chcące już obesać rady państwa i kupujące się pod chorągwią Smolki, nazywanem bywa stronniwem demokratycznym; drugie, będące zdania, że radę państwa raz jeszcze obesać należy i starać się o przeprowadzenie znanej rezolucyi. Do niego liczy się w pstręj mieszanie wszystko, co nie należy do Smolki tj. delegowani rady państwa z Ziemialkowskim na czele, który jednak wraz z innymi złożył mandat swój poselski, by się poddać nowemu wyborowi; umiarkowani członkowie sejmowi pod przewodnictwem Gólurowskiego, który również apeluje do swych wyborców, dalej narazicie tak zwani federalisci, których zasady wyznają książęta Jerzy Czartoryski i Adam Sapieha, potem Dobrzański, redaktor Gazety Narodowej i inni. Ponieważ zbliża się termin, w którym odbyć się mają nowe na opróżnione przez złożenie licznych mandatów posady sejmowe wybory, przeto stara się towarzysz demokratyczne — klub tego samego imienia, któremu prezyduje Smolka — wzięść w swe ręce cugle ruchu wyborczego i wpływać na wyborców wszelkimi środkami, by członkowie tylko stronniwa demokratycznego wybrani zostali. Podanie kandydatów do wyboru z stronniwa przeciwnego pierwszą było do rozdwojenia stronniwa umiarkowanego podobak. Ziemialkowski uchodzi za zupełnego stronniaka rządu, Gólurowski, który jako namiestnik z ludem, jako mąż ludowy z rządem kokietował, cierpi pod połowicznoscią swęgo stanowiska, inni ambicjami narzucają się i pod kierunkiem Sapiehy i Dobrzańskiego utworzyło się nowe stronniwo, nazywające siebie stronniwem rezolucyonistów i chcące „nowych mężów energicznych“ postawić jako kandydatów. Na odbytym dnia 30 sierpnia zgromadzeniu wyborców chciało zawrzeć fuzyę z demokratami, czego ci nie przyjęli, ponieważ sami zostać chcą posłami. Odtąd otwarta pomiędzy obu stronniwami panuje nieprzyjaźń i każde swoich własnych stawia kandydatów. Na wniosek Sapiehy postanowiło było stronniwo nowe już dnia 28 sierpnia zawiązać stósunki z Czechami. Dla wszystkich stronniów galicyjskich rezolucya jest wspólnym punktem wyjścia, lecz mniemamy nie mylić się, jeżeli wypowiediamy zdanie, że tak demokraci jak rezolucyonisci — mimo ich nazwisko — inne już na widoku mają cele jak proste przeprowadzenie rezolucyi. Oba stronniwa stoją już w fazy czystego federalizmu. Artykuły jak wspomniani także w piśmie naszym artykuł pana St. René-Taillandier w Revue des deux Mondes zdolne są zupełnie dodać pożarowi nowego żywiołu a jeżeli natenazca nid będzie wcale stronniwa rządowego w Galicyi lub jeżeli takowe jest zdyskredytowane, to stronniwa strajne nie potrzebują się obawiać żadnych cogli, któreby je powściągały. Jedynym powściągnięciem dla stronniwa demokratycznego żywiołem jest w dziwny sposób emigracya polska i to bezpośrednio, ponieważ Smolka obawia się, że przez przyjęcie jej planów zostanie pozabawiony władzy i oskrzydłony. W tym względzie przeto powiedzić nie można, że stronniwo to nie będzie trzymało z Austrią, wystrzega się ono wszelkiego z emigracją zetknięcia i zapobiega także przenoszeniu się paryskich ultraów polskich do krzju, sądząc wszakże, że już stoi w przededniu dnia, gdzie monarchia austriacka nazywać się będzie krajem zkonfederowanych czterech królestw. Rząd w Wiedniu tymczasem oczekuje z podziwienia godnym spokojem umysłu nadchodzącego otwarcia sesyi i pracuje nad postanowieniami detalicznymi prawa o szkołach ludowych, prawa o myślnictwie i rybołówstwie, jak gdyby sejm galicyjski okazałby ochotę do zajęcia się takimi rzeczami. Zdaniem naszym należałoby raczej zestawić rozporządzenia we względzie stanu obciążenia jakiegokolwiek rodzaju, gdyż ostatecznie nie będzie mógł sobie poradzić inaczej obecny gabinet przedlitawski.“

Wiedeń, 8 września. Lubo stósunki galicyjskie i wzajemne tamtejszych stronniów stanowisko dość zapewne są znane czytelnikom Dziennika, to wszakże nie będzie może bez niejakięgo zajęcia, co korespondent z Austrii pisze pod tym względem do augsburskiej Allgemeine Ztg. a to w wiernym przekładzie za nim tu powtarzamy. „Rożmaite wypadki we Lwowie — pisze korespondent — jak utworzenie nowych klubów i burliwe zgromadzenia wyborcze zwracają znowu uwagę publiczną na stósunki galicyjskie. Dwa tam naprzeciw sobie stoją stronniwa: jedno, nie chcące już obesać rady państwa i kupujące się pod chorągwią Smolki, nazywanem bywa stronniwem demokratycznym; drugie, będące zdania, że radę państwa raz jeszcze obesać należy i starać się o przeprowadzenie znanej rezolucyi. Do niego liczy się w pstręj mieszanie wszystko, co nie należy do Smolki tj. delegowani rady państwa z Ziemialkowskim na czele, który jednak wraz z innymi złożył mandat swój poselski, by się poddać nowemu wyborowi; umiarkowani członkowie sejmowi pod przewodnictwem Gólurowskiego, który również apeluje do swych wyborców, dalej narazicie tak zwani federalisci, których zasady wyznają książęta Jerzy Czartoryski i Adam Sapieha, potem Dobrzański, redaktor Gazety Narodowej i inni. Ponieważ zbliża się termin, w którym odbyć się mają nowe na opróżnione przez złożenie licznych mandatów posady sejmowe wybory, przeto stara się towarzysz demokratyczne — klub tego samego imienia, któremu prezyduje Smolka — wzięść w swe ręce cugle ruchu wyborczego i wpływać na wyborców wszelkimi środkami, by członkowie tylko stronniwa demokratycznego wybrani zostali. Podanie kandydatów do wyboru z stronniwa przeciwnego pierwszą było do rozdwojenia stronniwa umiarkowanego podobak. Ziemialkowski uchodzi za zupełnego stronniaka rządu, Gólurowski, który jako namiestnik z ludem, jako mąż ludowy z rządem kokietował, cierpi pod połowicznoscią swęgo stanowiska, inni ambicjami narzucają się i pod kierunkiem Sapiehy i Dobrzańskiego utworzyło się nowe stronniwo, nazywające siebie stronniwem rezolucyonistów i chcące „nowych mężów energicznych“ postawić jako kandydatów. Na odbytym dnia 30 sierpnia zgromadzeniu wyborców chciało zawrzeć fuzyę z demokratami, czego ci nie przyjęli, ponieważ sami zostać chcą posłami. Odtąd otwarta pomiędzy obu stronniwami panuje nieprzyjaźń i każde swoich własnych stawia kandydatów. Na wniosek Sapiehy postanowiło było stronniwo nowe już dnia 28 sierpnia zawiązać stósunki z Czechami. Dla wszystkich stronniów galicyjskich rezolucya jest wspólnym punktem wyjścia, lecz mniemamy nie mylić się, jeżeli wypowiediamy zdanie, że tak demokraci jak rezolucyonisci — mimo ich nazwisko — inne już na widoku mają cele jak proste przeprowadzenie rezolucyi. Oba stronniwa stoją już w fazy czystego federalizmu. Artykuły jak wspomniani także w piśmie naszym artykuł pana St. René-Taillandier w Revue des deux Mondes zdolne są zupełnie dodać pożarowi nowego żywiołu a jeżeli natenazca nid będzie wcale stronniwa rządowego w Galicyi lub jeżeli takowe jest zdyskredytowane, to stronniwa strajne nie potrzebują się obawiać żadnych cogli, któreby je powściągały. Jedynym powściągnięciem dla stronniwa demokratycznego żywiołem jest w dziwny sposób emigracya polska i to bezpośrednio, ponieważ Smolka obawia się, że przez przyjęcie jej planów zostanie pozabawiony władzy i oskrzydłony. W tym względzie przeto powiedzić nie można, że stronniwo to nie będzie trzymało z Austrią, wystrzega się ono wszelkiego z emigracją zetknięcia i zapobiega także przenoszeniu się paryskich ultraów polskich do krzju, sądząc wszakże, że już stoi w przededniu dnia, gdzie monarchia austriacka nazywać się będzie krajem zkonfederowanych czterech królestw. Rząd w Wiedniu tymczasem oczekuje z podziwienia godnym spokojem umysłu nadchodzącego otwarcia sesyi i pracuje nad postanowieniami detalicznymi prawa o szkołach ludowych, prawa o myślnictwie i rybołówstwie, jak gdyby sejm galicyjski okazałby ochotę do zajęcia się takimi rzeczami. Zdaniem naszym należałoby raczej zestawić rozporządzenia we względzie stanu obciążenia jakiegokolwiek rodzaju, gdyż ostatecznie nie będzie mógł sobie poradzić inaczej obecny gabinet przedlitawski.“

Wiedeń, 8 września. Lubo stósunki galicyjskie i wzajemne tamtejszych stronniów stanowisko dość zapewne są znane czytelnikom Dziennika, to wszakże nie będzie może bez niejakięgo zajęcia, co korespondent z Austrii pisze pod tym względem do augsburskiej Allgemeine Ztg. a to w wiernym przekładzie za nim tu powtarzamy. „Rożmaite wypadki we Lwowie — pisze korespondent — jak utworzenie nowych klubów i burliwe zgromadzenia wyborcze zwracają znowu uwagę publiczną na stósunki galicyjskie. Dwa tam naprzeciw sobie stoją stronniwa: jedno, nie chcące już obesać rady państwa i kupujące się pod chorągwią Smolki, nazywanem bywa stronniwem demokratycznym; drugie, będące zdania, że radę państwa raz jeszcze obesać należy i starać się o przeprowadzenie znanej rezolucyi. Do niego liczy się w pstręj mieszanie wszystko, co nie należy do Smolki tj. delegowani rady państwa z Ziemialkowskim na czele, który jednak wraz z innymi złożył mandat swój poselski, by się poddać nowemu wyborowi; umiarkowani członkowie sejmowi pod przewodnictwem Gólurowskiego, który również apeluje do swych wyborców, dalej narazicie tak zwani federalisci, których zasady wyznają książęta Jerzy Czartoryski i Adam Sapieha, potem Dobrzański, redaktor Gazety Narodowej i inni. Ponieważ zbliża się termin, w którym odbyć się mają nowe na opróżnione przez złożenie licznych mandatów posady sejmowe wybory, przeto stara się towarzysz demokratyczne — klub tego samego imienia, któremu prezyduje Smolka — wzięść w swe ręce cugle ruchu wyborczego i wpływać na wyborców wszelkimi środkami, by członkowie tylko stronniwa demokratycznego wybrani zostali. Podanie kandydatów do wyboru z stronniwa przeciwnego pierwszą było do rozdwojenia stronniwa umiarkowanego podobak. Ziemialkowski uchodzi za zupełnego stronniaka rządu, Gólurowski, który jako namiestnik z ludem, jako mąż ludowy z rządem kokietował, cierpi pod połowicznoscią swęgo stanowiska, inni ambicjami narzucają się i pod kierunkiem Sapiehy i Dobrzańskiego utworzyło się nowe stronniwo, nazywające siebie stronniwem rezolucyonistów i chcące „nowych mężów energicznych“ postawić jako kandydatów. Na odbytym dnia 30 sierpnia zgromadzeniu wyborców chciało zawrzeć fuzyę z demokratami, czego ci nie przyjęli, ponieważ sami zostać chcą posłami. Odtąd otwarta pomiędzy obu stronniwami panuje nieprzyjaźń i każde swoich własnych stawia kandydatów. Na wniosek Sapiehy postanowiło było stronniwo nowe już dnia 28 sierpnia zawiązać stósunki z Czechami. Dla wszystkich stronniów galicyjskich rezolucya jest wspólnym punktem wyjścia, lecz mniemamy nie mylić się, jeżeli wypowiediamy zdanie, że tak demokraci jak rezolucyonisci — mimo ich nazwisko — inne już na widoku mają cele jak proste przeprowadzenie rezolucyi. Oba stronniwa stoją już w fazy czystego federalizmu. Artykuły jak wspomniani także w piśmie naszym artykuł pana St. René-Taillandier w Revue des deux Mondes zdolne są zupełnie dodać pożarowi nowego żywiołu a jeżeli natenazca nid będzie wcale stronniwa rządowego w Galicyi lub jeżeli takowe jest zdyskredytowane, to stronniwa strajne nie potrzebują się obawiać żadnych cogli, któreby je powściągały. Jedynym powściągnięciem dla stronniwa demokratycznego żywiołem jest w dziwny sposób emigracya polska i to bezpośrednio, ponieważ Smolka obawia się, że przez przyjęcie jej planów zostanie pozabawiony władzy i oskrzydłony. W tym względzie przeto powiedzić nie można, że stronniwo to nie będzie trzymało z Austrią, wystrzega się ono wszelkiego z emigracją zetknięcia i zapobiega także przenoszeniu się paryskich ultraów polskich do krzju, sądząc wszakże, że już stoi w przededniu dnia, gdzie monarchia austriacka nazywać się będzie krajem zkonfederowanych czterech królestw. Rząd w Wiedniu tymczasem oczekuje z podziwienia godnym spokojem umysłu nadchodzącego otwarcia sesyi i pracuje nad postanowieniami detalicznymi prawa o szkołach ludowych, prawa o myślnictwie i rybołówstwie, jak gdyby sejm galicyjski okazałby ochotę do zajęcia się takimi rzeczami. Zdaniem naszym należałoby raczej zestawić rozporządzenia we względzie stanu obciążenia jakiegokolwiek rodzaju, gdyż ostatecznie nie będzie mógł sobie poradzić inaczej obecny gabinet przedlitawski.“

Wiedeń, 8 września. Lubo stósunki galicyjskie i wzajemne tamtejszych stronniów stanowisko dość zapewne są znane czytelnikom Dziennika, to wszakże nie będzie może bez niejakięgo zajęcia, co korespondent z Austrii pisze pod tym względem do augsburskiej Allgemeine Ztg. a to w wiernym przekładzie za nim tu powtarzamy. „Rożmaite wypadki we Lwowie — pisze korespondent — jak utworzenie nowych klubów i burliwe zgromadzenia wyborcze zwracają znowu uwagę publiczną na stósunki galicyjskie. Dwa tam naprzeciw sobie stoją stronniwa: jedno, nie chcące już obesać rady państwa i kupujące się pod chorągwią Smolki, nazywanem bywa stronniwem demokratycznym; drugie, będące zdania, że radę państwa raz jeszcze obesać należy i starać się o przeprowadzenie znanej rezolucyi. Do niego liczy się w pstręj mieszanie wszystko, co nie należy do Smolki tj. delegowani rady państwa z Ziemialkowskim na czele, który jednak wraz z innymi złożył mandat swój poselski, by się poddać nowemu wyborowi; umiarkowani członkowie sejmowi pod przewodnictwem Gólurowskiego, który również apeluje do swych wyborców, dalej narazicie tak zwani federalisci, których zasady wyznają książęta Jerzy Czartoryski i Adam Sapieha, potem Dobrzański, redaktor Gazety Narodowej i inni. Ponieważ zbliża się termin, w którym odbyć się mają nowe na opróżnione przez złożenie licznych mandatów posady sejmowe wybory, przeto stara się towarzysz demokratyczne — klub tego samego imienia, któremu prezyduje Smolka — wzięść w swe ręce cugle ruchu wyborczego i wpływać na wyborców wszelkimi środkami, by członkowie tylko stronniwa demokratycznego wybrani zostali. Podanie kandydatów do wyboru z stronniwa przeciwnego pierwszą było do rozdwojenia stronniwa umiarkowanego podobak. Ziemialkowski uchodzi za zupełnego stronniaka rządu, Gólurowski, który jako namiestnik z ludem, jako mąż ludowy z rządem kokietował, cierpi pod połowicznoscią swęgo stanowiska, inni ambicjami narzucają się i pod kierunkiem Sapiehy i Dobrzańskiego utworzyło się nowe stronniwo, nazywające siebie stronniwem rezolucyonistów i chcące „nowych mężów energicznych“ postawić jako kandydatów. Na odbytym dnia 30 sierpnia zgromadzeniu wyborców chciało zawrzeć fuzyę z demokratami, czego ci nie przyjęli, ponieważ sami zostać chcą posłami. Odtąd otwarta pomiędzy obu stronniwami panuje nieprzyjaźń i każde swoich własnych stawia kandydatów. Na wniosek Sapiehy postanowiło było stronniwo nowe już dnia 28 sierpnia zawiązać stósunki z Czechami. Dla wszystkich stronniów galicyjskich rezolucya jest wspólnym punktem wyjścia, lecz mniemamy nie mylić się, jeżeli wypowiediamy zdanie, że tak demokraci jak rezolucyonisci — mimo ich nazwisko — inne już na widoku mają cele jak proste przeprowadzenie rezolucyi. Oba stronniwa stoją już w fazy czystego federalizmu. Artykuły jak wspomniani także w piśmie naszym artykuł pana St. René-Taillandier w Revue des deux Mondes zdolne są zupełnie dodać pożarowi nowego żywiołu a jeżeli natenazca nid będzie wcale stronniwa rządowego w Galicyi lub jeżeli takowe jest zdyskredytowane, to stronniwa strajne nie potrzebują się obawiać żadnych cogli, któreby je powściągały. Jedynym powściągnięciem dla stronniwa demokratycznego żywiołem jest w dziwny sposób emigracya polska i to bezpośrednio, ponieważ Smolka obawia się, że przez przyjęcie jej planów zostanie pozabawiony władzy i oskrzydłony. W tym względzie przeto powiedzić nie można, że stronniwo to nie będzie trzymało z Austrią, wystrzega się ono wszelkiego z emigracją zetknięcia i zapobiega także przenoszeniu się paryskich ultraów polskich do krzju, sądząc wszakże, że już stoi w przededniu dnia, gdzie monarchia austriacka nazywać się będzie krajem zkonfederowanych czterech królestw. Rząd w Wiedniu tymczasem oczekuje z podziwienia godnym spokojem umysłu nadchodzącego otwarcia sesyi i pracuje nad postanowieniami detalicznymi prawa o szkołach ludowych, prawa o myślnictwie i rybołówstwie, jak gdyby sejm galicyjski okazałby ochotę do zajęcia się takimi rzeczami. Zdaniem naszym należałoby raczej zestawić rozporządzenia we względzie stanu obciążenia jakiegokolwiek rodzaju, gdyż ostatecznie nie będzie mógł sobie poradzić inaczej obecny gabinet przedlitawski.“

Wiedeń, 8 września. Lubo stósunki galicyjskie i wzajemne tamtejszych stronniów stanowisko dość zapewne są znane czytelnikom Dziennika, to wszakże nie będzie może bez niejakięgo zajęcia, co korespondent z Austrii pisze pod tym względem do augsburskiej Allgemeine Ztg. a to w wiernym przekładzie za nim tu powtarzamy. „Rożmaite wypadki we Lwowie — pisze korespondent — jak utworzenie nowych klubów i burliwe zgromadzenia wyborcze zwracają znowu uwagę publiczną na stósunki galicyjskie. Dwa tam naprzeciw sobie stoją stronniwa: jedno, nie chcące już obesać rady państwa i kupujące się pod chorągwią Smolki, nazywanem bywa stronniwem demokratycznym; drugie, będące zdania, że radę państwa raz jeszcze obesać należy i starać się o przeprowadzenie znanej rezolucyi. Do niego liczy się w pstręj mieszanie wszystko, co nie należy do Smolki tj. delegowani rady państwa z Ziemialkowskim na czele, który jednak wraz z innymi złożył mandat swój poselski, by się poddać nowemu wyborowi; umiarkowani członkowie sejmowi pod przewodnictwem Gólurowskiego, który również apeluje do swych wyborców, dalej narazicie tak zwani federalisci, których zasady wyznają książęta Jerzy Czartoryski i Adam Sapieha, potem Dobrzański, redaktor Gazety Narodowej i inni. Ponieważ zbliża się termin, w którym odbyć się mają nowe na opróżnione przez złożenie licznych mandatów posady sejmowe wybory, przeto stara się towarzysz demokratyczne — klub tego samego imienia, któremu prezyduje Smolka — wzięść w swe ręce cugle ruchu wyborczego i wpływać na wyborców wszelkimi środkami, by członkowie tylko stronniwa demokratycznego wybrani zostali. Podanie kandydatów do wyboru z stronniwa przeciwnego pierwszą było do rozdwojenia stronniwa umiarkowanego podobak. Ziemialkowski uchodzi za zupełnego stronniaka rządu, Gólurowski, który jako namiestnik z ludem, jako mąż ludowy z rządem kokietował, cierpi pod połowicznoscią swęgo stanowiska, inni ambicjami narzucają się i pod kierunkiem Sapiehy i Dobrzańskiego utworzyło się nowe stronniwo, nazywające siebie stronniwem rezolucyonistów i chcące „nowych mężów energicznych“ postawić jako kandydatów. Na odbytym dnia 30 sierpnia zgromadzeniu wyborców chciało zawrzeć fuzyę z demokratami, czego ci nie przyjęli, ponieważ sami zostać chcą posłami. Odtąd otwarta pomiędzy obu stronniwami panuje nieprzyjaźń i każde swoich własnych stawia kandydatów. Na wniosek Sapiehy postanowiło było stronniwo nowe już dnia 28 sierpnia zawiązać stósunki z Czechami. Dla wszystkich stronniów galicyjskich rezolucya jest wspólnym punktem wyjścia, lecz mniemamy nie mylić się, jeżeli wypowiediamy zdanie, że tak demokraci jak rezolucyonisci — mimo ich nazwisko — inne już na widoku mają cele jak proste przeprowadzenie rezolucyi. Oba stronniwa stoją już w fazy czystego federalizmu. Artykuły jak wspomniani także w piśmie naszym artykuł pana St. René-Taillandier w Revue des deux Mondes zdolne są zupełnie dodać pożarowi nowego żywiołu a jeżeli natenazca nid będzie wcale stronniwa rządowego w Galicyi lub jeżeli takowe jest zdyskredytowane, to stronniwa strajne nie potrzebują się obawiać żadnych cogli, któreby je powściągały. Jedynym powściągnięciem dla stronniwa demokratycznego żywiołem jest w dziwny sposób emigracya polska i to bezpośrednio, ponieważ Smolka obawia się, że przez przyjęcie jej planów zostanie pozabawiony władzy i oskrzydłony. W tym względzie przeto powiedzić nie można, że stronniwo to nie będzie trzymało z Austrią, wystrzega się ono wszelkiego z emigracją zetknięcia i zapobiega także przenoszeniu się paryskich ultraów polskich do krzju, sądząc wszakże, że już stoi w przededniu dnia, gdzie monarchia austriacka nazywać się będzie krajem zkonfederowanych czterech królestw. Rząd w Wiedniu tymczasem oczekuje z podziwienia godnym spokojem umysłu nadchodzącego otwarcia sesyi i pracuje nad postanowieniami detalicznymi prawa o szkołach ludowych, prawa o myślnictwie i rybołówstwie, jak gdyby sejm galicyjski okazałby ochotę do zajęcia się takimi rzeczami. Zdaniem naszym należałoby raczej zestawić rozporządzenia we względzie stanu obciążenia jakiegokolwiek rodzaju, gdyż ostatecznie nie będzie mógł sobie poradzić inaczej obecny gabinet przedlitawski.“

Wiedeń, 8 września. Lubo stósunki galicyjskie i wzajemne tamtejszych stronniów stanowisko dość zapewne są znane czytelnikom Dziennika, to wszakże nie będzie może bez niejakięgo zajęcia, co korespondent z Austrii pisze pod tym względem do augsburskiej Allgemeine Ztg. a to w wiernym przekładzie za nim tu powtarzamy. „Rożmaite wypadki we Lwowie — pisze korespondent — jak utworzenie nowych klubów i burliwe zgromadzenia wyborcze zwracają znowu uwagę publiczną na stósunki galicyjskie. Dwa tam naprzeciw sobie stoją stronniwa: jedno, nie chcące już obesać rady państwa i kupujące się pod chorągwią Smolki, nazywanem bywa stronniwem demokratycznym; drugie, będące zdania, że radę państwa raz jeszcze obesać należy i starać się o przeprowadzenie znanej rezolucyi. Do niego liczy się w pstręj mieszanie wszystko, co nie należy do Smolki tj. delegowani rady państwa z Ziemialkowskim na czele, który jednak wraz z innymi złożył mandat swój poselski, by się poddać nowemu wyborowi; umiarkowani członkowie sejmowi pod przewodnictwem Gólurowskiego, który również apeluje do swych wyborców, dalej narazicie tak zwani federalisci, których zasady wyznają książęta Jerzy Czartoryski i Adam Sapieha, potem Dobrzański, redaktor Gazety Narodowej i inni. Ponieważ zbliża się termin, w którym odbyć się mają nowe na opróżnione przez złożenie licznych mandatów posady sejmowe wybory, przeto stara się towarzysz demokratyczne — klub tego samego imienia, któremu prezyduje Smolka — wzięść w swe ręce cugle ruchu wyborczego i wpływać na wyborców wszelkimi środkami, by członkowie tylko stronniwa demokratycznego wybrani zostali. Podanie kandydatów do wyboru z stronniwa przeciwnego pierwszą było do rozdwojenia stronniwa umiarkowanego podobak. Ziemialkowski uchodzi za zupełnego stronniaka rządu, Gólurowski, który jako namiestnik z ludem, jako mąż ludowy z rządem kokietował, cierpi pod połowicznoscią swęgo stanowiska, inni ambicjami narzucają się i pod kierunkiem Sapiehy i Dobrzańskiego utworzyło się nowe stronniwo, nazywające siebie stronniwem rezolucyonistów i chcące „nowych mężów energicznych“ postawić jako kandydatów. Na odbytym dnia 30 sierpnia zgromadzeniu wyborców chciało zawrzeć fuzyę z demokratami, czego ci nie przyjęli, ponieważ sami zostać chcą posłami. Odtąd otwarta pomiędzy obu stronniwami panuje nieprzyjaźń i każde swoich własnych stawia kandydatów. Na wniosek Sapiehy postanowiło było stronniwo nowe już dnia 28 sierpnia zawiązać stósunki z Czechami. Dla wszystkich stronniów galicyjskich rezolucya jest wspólnym punktem wyjścia, lecz mniemamy nie mylić się, jeżeli wypowiediamy zdanie, że tak demokraci jak rezolucyonisci — mimo ich nazwisko — inne już na widoku mają cele jak proste przeprowadzenie rezolucyi. Oba stronniwa stoją już w fazy czystego federalizmu. Artykuły jak wspomniani także w piśmie naszym artykuł pana St. René-Taillandier w Revue des deux Mondes zdolne są zupełnie dodać pożarowi nowego żywiołu a jeżeli natenazca nid będzie wcale stronniwa rządowego w Galicyi lub jeżeli takowe jest zdyskredytowane, to stronniwa strajne nie potrzebują się obawiać żadnych cogli, któreby je powściągały. Jedynym powściągnięciem dla stronniwa demokratycznego żywiołem jest w dziwny sposób emigracya polska i to bezpośrednio, ponieważ Smolka obawia się, że przez przyjęcie jej planów zostanie pozabawiony władzy i oskrzydłony. W tym względzie przeto powiedzić nie można, że stronniwo to nie będzie trzymało z Austrią, wystrzega się ono wszelkiego z emigracją zetknięcia i zapobiega także przenoszeniu się paryskich ultraów polskich do krzju, sądząc wszakże, że już stoi w przededniu dnia, gdzie monarchia austriacka nazywać się będzie krajem zkonfederowanych czterech królestw. Rząd w Wiedniu tymczasem oczekuje z podziwienia godnym spokojem umysłu nadchodzącego otwarcia sesyi i pracuje nad postanowieniami detalicznymi prawa o szkołach ludowych, prawa o myślnictwie i rybołówstwie, jak gdyby sejm galicyjski okazałby ochotę do zajęcia się takimi rzeczami. Zdaniem naszym należałoby raczej zestawić rozporządzenia we względzie stanu obciążenia jakiegokolwiek rodzaju, gdyż ostatecznie nie będzie mógł sobie poradzić inaczej obecny gabinet przedlitawski.“

Wiedeń, 8 września. Lubo stósunki galicyjskie i wzajemne tamtejszych stronniów stanowisko dość zapewne są znane czytelnikom Dziennika, to wszakże nie będzie może bez niejakięgo zajęcia, co korespondent z Austrii pisze pod tym względem do augsburskiej Allgemeine Ztg. a to w wiernym przekładzie za nim tu powtarzamy. „Rożmaite wypadki we Lwowie — pisze korespondent — jak utworzenie nowych klubów i burliwe zgromadzenia wyborcze zwracają znowu uwagę publiczną na stósunki galicyjskie. Dwa tam naprzeciw sobie stoją stronniwa: jedno, nie chcące już obesać rady państwa i kupujące się pod chorągwią Smolki, nazywanem bywa stronniwem demokratycznym; drugie, będące zdania, że radę państwa raz jeszcze obesać należy i starać się o przeprowadzenie znanej rezolucyi. Do niego liczy się w pstręj mieszanie wszystko, co nie należy do Smolki tj. delegowani rady państwa z Ziemialkowskim na czele, który jednak wraz z innymi złożył mandat swój poselski, by się poddać nowemu wyborowi; umiarkowani członkowie sejmowi pod przewodnictwem Gólurowskiego, który również apeluje do swych wyborców, dalej narazicie tak zwani federalisci, których zasady wyznają książęta Jerzy Czartoryski i Adam Sapieha, potem Dobrzański, redaktor Gazety Narodowej i inni. Ponieważ zbliża się termin, w którym odbyć się mają nowe na opróżnione przez złożenie licznych mandatów posady sejmowe wybory, przeto stara się towarzysz demokratyczne — klub tego samego imienia, któremu prezyduje Smolka — wzięść w swe ręce cugle ruchu wyborczego i wpływać na wyborców wszelkimi środkami, by członkowie tylko stronniwa demokratycznego wybrani zostali. Podanie kandydatów do wyboru z stronniwa przeciwnego pierwszą było do rozdwojenia stronniwa umiarkowanego podobak. Ziemialkowski uchodzi za zupełnego stronniaka rządu, Gólurowski, który jako namiestnik z ludem, jako mąż ludowy z rządem kokietował, cierpi pod połowicznoscią swęgo stanowiska, inni ambicjami narzucają się i pod kierunkiem Sapiehy i Dobrzańskiego utworzyło się nowe stronniwo, nazywające siebie stronniwem rezolucyonistów i chcące „nowych mężów energicznych“ postawić jako kandydatów. Na odbytym dnia 30 sierpnia zgromadzeniu wyborców chciało zawrzeć fuzyę z demokratami, czego ci nie przyjęli, ponieważ sami zostać chcą posłami. Odtąd otwarta pomiędzy obu stronniwami panuje nieprzyjaźń i każde swoich własnych stawia kandydatów. Na wniosek Sapiehy postanowiło było stronniwo nowe już dnia 28 sierpnia zawiązać stósunki z Czechami. Dla wszystkich stronniów galicyjskich rezolucya jest wspólnym punktem wyjścia, lecz mniemamy nie mylić się, jeżeli wypowiediamy zdanie, że tak demokraci jak rezolucyonisci — mimo ich nazwisko — inne już na widoku mają cele jak proste przeprowadzenie rezolucyi. Oba stronniwa stoją już w fazy czystego federalizmu. Artykuły jak wspomniani także w piśmie naszym artykuł pana St. René-Taillandier w Revue des deux Mondes zdolne są zupełnie dodać pożarowi nowego żywiołu a jeżeli natenazca nid będzie wcale stronniwa rządowego w Galicyi lub jeżeli takowe jest zdyskredytowane, to stronniwa strajne nie potrzebują się obawiać żadnych cogli, któreby je powściągały. Jedynym powściągnięciem dla stronniwa demokratycznego żywiołem jest w dziwny sposób emigracya polska i to bezpośrednio, ponieważ Smolka obawia się, że przez przyjęcie jej planów zostanie pozabawiony władzy i oskrzydłony. W tym względzie przeto powiedzić nie można, że stronniwo to nie będzie trzymało z Austrią, wystrzega się ono wszelkiego z emigracją zetknięcia i zapobiega także przenoszeniu się paryskich ultraów polskich do krzju, sądząc wszakże, że już stoi w przededniu dnia, gdzie monarchia austriacka nazywać się będzie krajem zkonfederowanych czterech królestw. Rząd w Wiedniu tymczasem oczekuje z podziwienia godnym spokojem umysłu nadchodzącego otwarcia sesyi i pracuje nad postanowieniami detalicznymi prawa o szkołach ludowych, prawa o myślnictwie i rybołówstwie, jak gdyby sejm galicyjski okazałby ochotę do zajęcia się takimi rzeczami. Zdaniem naszym należałoby raczej zestawić rozporządzenia we względzie stanu obciążenia jakiegokolwiek rodzaju, gdyż ostatecznie nie będzie mógł sobie poradzić inaczej obecny gabinet przedlitawski.“

dencyom przewodzący demokratów odraza. Wiadomem aż nadto dobrze, że nie polityka sama jedna zniwala Smółkę do opozycyi, lecz że pan ten znakomitych posłów Lwowa chce zrucic a na ich miejsce postawić ludzi, którzyby nie zapomnieli, że są kreaturami Smolki. Z ludźmi takimi, którzy w niemęj dewocyi słuchają rozkazów swęgo mistrza i pana, łatwemby naturalnie było gospodarować. Jak się zaś rzekło, poznały się stany wyształcone już dawno na osobistych motyw

